



WYDAWNICTWO
KALIGRAFIA

Zima Guntera
Juan Manuel Marcos

Zima Guntera

Zima Guntera
Juan Manuel Marcos


WYDAWNICTWO
KALIGRAFIA


Warszawa 2015

Tytuł: „Zima Guntera” (w oryginale „El invierno de Gunter”)

Autor: Juan Manuel Marcos

Przedmowa: prof. Elżbieta Skłodowska

Tłumaczenie: Krystyna Pisera

Redaktor prowadzący: Agnieszka Żądło

Redakcja i korekta tekstów: Bożena i Janusz Sigismundowie

Skład i łamanie: Anna Urbańska

Zdjęcie na okładce: Paolo Fiorotto „Paragwajska dziewczyna patrząca w stronę ziemi bez zła”
(„Paraguay mirando hacia la Tierra sin Males”)

Współpraca organizacyjna: Igor Protsenko

© Copyright Juan Manuel Marcos, 2015

Wszelkie prawa zastrzeżone dla Juana Manuela Marcosa.

Bez zgody autora nie można kopiować i drukować książki w całości lub w części.

Cytowanie fragmentów dopuszcza się tylko przy podaniu źródła (imię i nazwisko autora, tytuł książki).

Wydawnictwo Kaligrafia, Warszawa 2015


WYDAWNICTWO
KALIGRAFIA


www.wydawnictwokaligrafia.pl

E-mail: kaligrafia@wydawnictwokaligrafia.pl

Tel. (+48) 693 893 501

ISBN: 978-83-937955-6-7

Chociaż niektóre nazwiska wymienione w tej powieści są prawdziwe, wszystkie występujące w niej postaci zostały stworzone z cech różnych osób, a sytuacje z wyobraźni. Autor nie zamierzał wskazywać na żadne rzeczywiste osoby, instytucje czy fakty i nie ma powodu by tak przypuszczać.

SPIS TREŚCI

<i>PRZEDMOWA</i>	9
<i>CZEŚĆ PIERWSZA</i>	15
ROZDZIAŁ I	16
ROZDZIAŁ II	20
ROZDZIAŁ III	23
ROZDZIAŁ IV	28
ROZDZIAŁ V	34
ROZDZIAŁ VI	39
ROZDZIAŁ VII	41
ROZDZIAŁ VIII	46
ROZDZIAŁ IX	53
ROZDZIAŁ X	56
<i>CZEŚĆ DRUGA</i>	65
ROZDZIAŁ I	66
ROZDZIAŁ II	75
ROZDZIAŁ III	83
ROZDZIAŁ IV	87
ROZDZIAŁ V	94
ROZDZIAŁ VI	99
ROZDZIAŁ VII	105
ROZDZIAŁ VIII	111
ROZDZIAŁ IX	112
ROZDZIAŁ X	116
ROZDZIAŁ XI	121
ROZDZIAŁ XII	125
<i>CZEŚĆ TRZECIA</i>	127
ROZDZIAŁ I	128
ROZDZIAŁ II	135
ROZDZIAŁ III	136
ROZDZIAŁ IV	141
ROZDZIAŁ V	147
ROZDZIAŁ VI	152
ROZDZIAŁ VII	156
ROZDZIAŁ VIII	161
ROZDZIAŁ IX	166
ROZDZIAŁ X	173
ROZDZIAŁ XI	179
ROZDZIAŁ XII	185
ROZDZIAŁ XIII	194

Zima Guntera Juana Manuela Marcosa: głos krytyczny poety
Elżbieta Skłodowska
Washington University in St. Louis

Choć większa część mojej pracy badawczej dotyczy rejonu Karaibów, Paragwaj stanowił integralną część obszaru mojej działalności zawodowej, jako latynoamerykanki.

W obszarze metaforycznym, być może, należałoby szukać korzeni w *Haiipacu* — akronim nazwy wymyślonej krainy, użyty przez Roberta Fernándeza Retamara w eseju *Cuba defendida* — kraju, który według słów samego autora, jest hybrydową syntezą Haiti, Paragwaju i Kuby. Wszystkie trzy były „satanizowane przez różne metropolie, dlatego że podążyły własną drogą, czego im nie darowano” (*Cuba defendida* 57-58).

Z kolei, w wymiarze autobiograficznym musiałabym cofnąć się do tamtej Polski, jakże różnej od tej dzisiejszej. Polski, gdzie spędziłam lata, które mnie ukształtowały, odrodzonej po kataklizmie drugiej wojny światowej i która mogłaby przyjąć za swoje słowa Augusta Roa Bastosa, że „narody mogą zmartwychwstać więcej niż jeden raz”. Do owej Polski niewygodnie położonej za plecami Zachodu, a kątem oka zerkającej na Wschód, w Europie Centralnej, która z centrum nic nie ma i podobna jest raczej do blizny rozgraniczającej Wschód od Zachodu, Północ od Południa, obrzeża od centrum. Tak samo jak Paragwaj, obszar kontaktu i obszar ciszy, Polska jest niewiadomą i anomalią.

Właśnie tam, zimą na drugiej półkuli, na przełomie lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych, czytałam najpierw w polskim tłumaczeniu, a potem stopniowo w niepewnym hiszpańskim, autorów takich jak Juan Rulfo, José María Arguedas, Augusto Roa Bastos. Myślę, że już podczas tych pierwszych zbliżeń do Ameryki Łacińskiej wyczułam pewnego rodzaju solidarne pokrewieństwo, zdolne wywołać, z jednej strony tę Amerykę, którą naiwnie nazywaliśmy „magicznie realistyczną”, a z drugiej strony odwołać się do naszego własnego dziedzictwa kulturowego narażonego na pożarcie w trakcie wojen imperiów. I w Polsce – choć już po pierwszym pobycie w USA – za żelazną kurtyną nieco już zardzewiałą, w połowie lat osiemdziesiątych przeczytałam książki Juana Manuela Marcosa *Roa Bastos, precursor del post-boom* oraz *De García Márquez al post-boom*, które otrzymałam w ramach współpracy międzybibliotecznej z Instytutu Iberoamerykańskiego

w Berlinie, po oczekiwaniu niemalże porównywalnym z oczekiwaniem pułkownika, do którego nie miał kto pisać.

Wbrew słynnemu powiedzeniu Octavia Paza, że „ludzie nigdy nie potrafią nazwać czasów, w których żyją, a my nie jesteśmy wyjątkiem od tej powszechnej reguły”, Juan Manuel Marcos opublikował studium, które dało nazwę pewnej epoce i postawiło kamień milowy w historii literatury latynoamerykańskiej. Oprócz nazwania nowego okresu post-boomem, autor zastosował w badaniach rygorystyczny, lecz nie sztywny, model interpretacyjny, paradygmat, który wzorcowo zakotwiczał staranną analizę tekstu w kontekście historycznym i stosował teorię, aby objaśniać, a nie gmatwać. Analiza, którą proponował Marcos dla wielce złożonej prozy Roa Bastosa, podążała ścieżkami nieuczęszczanymi ani przedtem ani potem – wyprzedzając to, co później Hans Robert Jauss nazwie horyzontem oczekiwań epoki i podważając resztki naszej wiary w niezmiennność paradygmatów estetycznych i dyscyplinarnych.

Głos Marcosa, mówiącego z samego środka Ameryki Łacińskiej i zmieniającego jednocześnie teorię w praktykę, dementował założenie, że inność – kojarzona czy to z realizmem magicznym, czy z powieścią-świadectwem – musiała w sposób nieunikniony stanowić podstawę każdego paradygmatu dyskursywnego uważającego się za „autentycznie” latynoamerykański.

Roa Bastos, precursor del post-boom oraz *De García Márquez al post-boom* były dla mnie odkryciem, ponieważ – w znaczeniu czysto użytkowym – proponowały nową nomenklaturę dla periodyzacji prozy latynoamerykańskiej przy użyciu, bez widocznego wysiłku, godnej zazdrości erudycji, zapomnianej sztuki perswazji, dyskusji, polemiki. Książka o Roa Bastosie otwierała obszar dialogu za pomocą owej „umiejętności mówienia”, nasyconej jednocześnie metaforą i potocznością, używanych ze sprawnością kogoś, kto we wcieleniach eseisty, krytyka, wykładowcy, działacza, teoretyka, wydawcy i administratora nigdy nie przestał być poetą. Lecz książka jest także objawieniem dzięki sile transgresji i odmowy odpolitycznienia literatury i teorii. Mówiąc o dwóch dynastiach pisarzy latynoamerykańskich, tej wywodzącej się z tradycji Cervantesa (José Martí, José María Arguedas, Augusto Roa Bastos) i tej „minotaurystycznej” (Jorge Luis Borges, Carlos Fuentes, Mario Vargas Llosa) – Marcos podważał narcystyczne celebrowanie twórczości zarówno literackiej, jak i krytycznej i wskazywał – na własnym przykładzie – trudną, lecz możliwą drogę do intelektualnej dekolonizacji.

Jednak stawianie pytań i rezygnacja z samozadowolenia zawsze kosztuje. Jak wiadomo, Juan Manuel Marcos zapłacił wysoką cenę za uczciwość intelektualną i za przywiązanie do sprawiedliwości: cenę więzienia, tortur i wygnania. Z własnej woli zrezygnował z przywilejów, jakie dawało mu pochodzenie społeczno-ekonomiczne i na przekór falom represji uderzającym w podstawowe prawa człowieka odważnie i z oddaniem użył swego talentu, aby uchronić dla siebie przestrzeń, gdzie mógł rozwijać twórczość i niezależną myśl.

Nic dziwnego, że kreatywność, wyobraźnia i śmiałość stawiania wyzwań zastanym prawdom pojawiają się także w pracach krytyczno-literackich Marcosa. W *Roa Bastos, precursor del post-boom* autor przeciwstawia się tendencjom dominującym w krajobrazie krytyki latynoamerykanistycznej w tym czasie. Musiało minąć kilka lat zanim te schematy zaczęły być kwestionowane w sposób systematyczny. Dopiero na początku lat 90., słowami Santiago Castro-Gómeza i Eduarda Mendiety, debata postkolonialna przyjęła autoindagację jako „formę krytyki wewnętrznej latynoamerykanizmu” (*Teorías sin disciplina* 20). Wszyscy pamiętamy ważki artykuł *Hernána Vidala*, zamieszkałego w Stanach Zjednoczonych naukowca pochodzenia chilijskiego, zatytułowany *El concepto colonial y postcolonial del discurso*, który określał jako „technokratyczny” nurt krytyki latynoamerykanistycznej bardzo podobny w swoim samozadowoleniu do tendencji kojarzonej przez Marcosa wiele lat wcześniej z narcystyczną postawą pewnych pisarzy.

Jako krytyk, Marcos nigdy nie zgrzeszył mechanicznym zastosowaniem teorii w poszukiwaniu odpowiednich tekstów. Raczej odwrotnie, jego godna zazdrości biegłość w teorii jest zawsze przesiana przez dokładną i subtelną lekturę, prześwietlającą tekst i nabierającą trafności w świetle kontekstu. Pod jego spojrzeniem – które łatwo można nazwać odfamiliaryzującym – teorie formalistów rosyjskich, Michaiła Bachtina czy dekonstrukcjonistów katalizują twórcze zastosowanie narzędzi, które przekraczając wyznaczone granice dyscyplin, pozwalają mu przeniknąć zawrotną polifonię głosów w powieściach takich jak *Hijo de Hombre* czy *Yo el Supremo*. Prace Marcosa nie tylko wyprzedziły autorefleksyjny zwrot w krytyce latynoamerykańskiej, lecz jednocześnie ośmieliły się ukazać spojenie elementów konstrukcji własnego dyskursu, snuć refleksje na temat granic zrozumienia, interpretacji, wyjaśnienia.

Chciałabym móc powiedzieć, że po przeczytaniu tekstów krytyczno-literackich Marcosa, natychmiast przyswoiłam i zastosowałam jego

nauki we własnej praktyce badawczej. Tak się nie stało. W rzeczywistości, moja recenzja powieści Marcosa, *El invierno de Gunter*, opublikowana w *Revista Iberoamericana* w Pittsburghu w 1988 roku, jest pogładowym zilustrowaniem niektórych pułapek teoretycznych i chęci narzucenia naszego własnego „porządku dyskursu” temu, co powinno było zostać przynajmniej trochę nieuporządkowane, uciekając, na przykład, od pięciu kodów narracyjnych Rolanda Barthesa, które próbowałam „zastosować” do odczytania *Zimy Guntera*, niosącej w sobie, jak każda dobra powieść, więcej sekretów niż przesłania. Niezupełnie żałuję tego grzechu młodości, bowiem każda interpretacja, każdy komentarz — żeby nie wiem jak oczyszczony z chęci zaszufladkowania i powiązania luźnych końców — niesie ryzyko przeobrażenia się w strategię kontroli.

Do tych autorów – czy to będzie Roa Bastos, Rulfo, czy Juan Manuel Marcos – którzy omotują niedookreślonością swą niepokojącą inwencję językową, skierowana jest ta skromna i krótka próba (ponownego) odczytania *Zimy Guntera*. Prawie ćwierć wieku po wydaniu, *Zima Guntera* nie przestaje zaskakiwać. To istotne dla podsyceń estetycznych doznań i krytycznego myślenia, jak pokazali formalści rosyjscy. Wynika to z faktu, że jest to powieść o szerokim marginesie niezdefiniowania, która – oprócz tego, że jest wyzwaniem dla opozycji binarnych tak miłych kulturze zachodniej – ostrzega nas przed pułapkami uogólnień. Choć może wydawać się powieścią „totalną”, jako że ukazuje nam przekrojowy obraz historii i geografii latynoamerykańskiej, książka Marcosa ostrzega również, że ogromu grozy nigdy nie można wyrazić poprzez całokształt wszelkich danych, faktów, statystyk i innych szczegółów. W tym znaczeniu *Zima Guntera* jest dziełem odważnym, lecz zarazem uparcie unikającym wyjaśnienia. Jednocześnie mamy do czynienia z powieścią, która stawiała gwałtowny opór wirtualizacji rzeczywistości społecznej i historycznej, o dziesięciolecia wcześniej zanim pojęcie wirtualności zawładnęło wszelkimi przejawami naszego życia. I wreszcie, mamy do czynienia z powieścią, która zbuntowała się przeciw zniesieniu sensu historii w epoce głoszącej „koniec historii” i która stanowczo odrzuciła symulacje etycznego zaangażowania i fałsz intelektualnych dociekań.

Jest to właściwy moment na ponowną lekturę tej powieści, gdyż – jak zazwyczaj bywa w przypadku dzieł wyprzedzających horyzont oczekiwań swej epoki – do pewnego stopnia jeszcze jej nie przeczytaliśmy. Nie na próżno minęło ćwierć wieku od jej publikacji, dwadzieścia parę lat pełnych,